



W Bielsku dnia 6 sierpnia 1905.

„BĄDŹCIE MIŁOSIERNI.“

Do wszystkich powiedział P. Jezus: „Bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz niebieski miłosierny jest.“ — Lecz przed wszystkimi innymi przykazanie to odnieść można do chrześcijańskich niewiast.

Niewiasty jakoby wrodzonym przymiotem jest dobroć serca i spólcucie dla każdego cierpienia. Ewangelia i łaska powinny udoskonalić ten przymiot przyrodzony.

Wszystko, cośmy Wam pisali dotychczas kochane Siostry, mogło Was przekonać, że prawdziwa pobożność powinna przejawiać się w uczynkach miłości bliźniego. Nie w słowach i pacierzach, ale w czynach poznać cnotę i prawdziwą miłość ku Bogu. I my też dobroć i miłość Boga poznajemy nie w piękności samej nauki i słowa Bożego, lecz w tem, że nam czyni dobrze codzień i bez przerwy od pierwszej chwili, kiedy się narodzimy, przez całe nasze życie. Czyni nam dobrze tak wówczas kiedy na to zasługujemy, jak i wtedy, kiedyby nam każdy inny odmówił łaskowości i uczynności.

Bądźmyż doskonali, jak nasz Ojciec niebieski, i czynmy dobrze ludziom tak wtedy, kiedy i oni nam są życzliwi, jak wtedy, gdy nam są nieżyczliwymi; tak tym, których znamy i kochamy, jak tym, którzy nam są nieznani i obojętni.

Wtedy stworzymy „królestwo Boże na ziemi“, o które prosimy codzień w modlitwie Pańskiej.

Jakżeby to było pięknem i wzniosłem, jakiby to przyniosło spokój i błogosławieństwo do całej wioski i miejscowości, w której mieszkacie, gdybyście Wy, kochane Siostry, połączyły się w prawdziwych chrześcijanek grono i zajęły się tem, aby otoczyć opieką wszystkich biednych, wszystkie sieroty, które macie pomiędzy sobą.

Takie „bractwo miłości bliźniego“ lepszeby i miłsze było Bogu, a pożyteczniejsze dla was i dla całej gminy, niż wszystkie te bractwa, które macie dotychczas zaprowadzone, a których cała czynność i obowiązek kończy się na pewnych praktykach religijnych i kościelnych.

Sw. Jan, zwany uczniem miłości, a którego też można słusznie nazywać pierwszym, czyli najwymowniejszym nauczycielem miłości, w liście swoim czyli pisemnem kazaniu, wysłanem do wszystkich wiernych, podaje dwa znaki, po których poznać można prawdziwych chrześcijan, synów Bożych i odróżnić ich od innych, których nazywa synami dyabelskimi. Mówi on tak:

„Przez to jawni są synowie Boży i synowie dyabelscy: 1) Wszelki który nie jest sprawiedliwy, nie jest z Boga, i 2) który nie miłuje brata swego. Albowiem to jest opowiadanie któreście słyszeli od początku, abyście jeden drugiego miłowali.“

Być tedy „sprawiedliwym“ jest pierwszym znakiem i dowodem synowstwa Bożego, a drugim: „mieć miłość dla bliźniego“. Sprawiedliwość czyni to, co jest ściśłym obowiązkiem i jakoby ostatnią granicą miłości bliźniego, po za którą leży już tylko złe i krzywda; miłość zaś czyni więcej niż wymaga obowiązek, zdolna jest do poświęceń.

Okazywanie tej miłości musi być najpierw szczere i widome, a więc wykluczona jest wszelka nienawiść, bo: „Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest.“ — Powtóre, miłość powinna być gotowa do poświęcenia, bo: „W temeśmy poznali miłość Bożą, iż on duszę swą położył za nas — i myśmy powinni duszę kłaść za bracią.“

Potrzenie, poświęcenie dla bliźniego, to wspieranie go w potrzebach jego doczesnych, bo: „Ktoby miał majątność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wewnątrzności swe przed nim — jakoż w nim przebywa miłość Boża?“

Kończąc zaś to pouczenie o znamionach prawdziwego syna Bożego, powtarza Jan św. swoje ulubione upomnienie: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale *uczynkiem i prawdą*.“

Takiej to rzetelnej i rozumnej pobożności przykładem, a zarazem nauczycielkami szczerej miłości powinny być nasze niewiasty.

Powinny to uczynić tem bardziej, że powszechny głos je oskarża, jakoby one bywały powodem wielu kłótni i nienawiści przez brak powściągliwości języka, tudzież przez powodowanie się uczuciami.

Dlatego, drogie Siostry, posłuchajcie naszej rady i jak mężowie i bracia Wasi łączą się w towarzystwa ku wspólnej obronie praw i dobra ludu: tak Wy zacznijcie się łączyć w Związki: „czynnej miłości bliźniego.“ Staniecie się w ten sposób rzeczywiście „pomocą i podporą“ mężów i braci Waszych, zwiastunkami pokoju, apostołkami miłosierdzia i aniołami pocieszycielkami wszystkich biedniejszych i opuszczonych bliźnich.

DO NASZYCH NIEWIAST.

Siostry nasze drogie, matki, córki, żony,
 Wzniescie w górę serca, stańcie do obrony;
 Obok mężów, synów, stańcie w szereg śmiało,
 Gdy i wy staniecie, będzie nas niemało.

Stańcie wraz,
 Obok nas —
 Będzie nas siła,
 Jaka nie była

Na nieprzyjaciela!

Wrogów mamy wielu, liczne są ich szyki,
 Tutaj wróg domowy, tam najezdca dziki
 Wszakżeście słyszały o tem, polskie matki,
 Jak Prusacy w Polsce dręczą polskie dziatki.

Stańcie wraz, itd.

Niewiasto, na twoje to przypada siły,
 Tak wychować dziatki, ażeby broniły
 Wiary, mowy, męstwa, polskich obyczajów,
 By się nie ulękły wroga z obcych krajów.

Stańcie wraz, itd.

Gospodarstwo wasze od was też zawisło,
 I szczęście domowe aby też zabłysło
 Wśród rodzin waszych, siostry moje drogie.
 O, jak obowiązki te słodkie i błogie!

Stańcie wraz, itd.

Niewiasta rozumna wszystkiemu podoła,
 Przeszkodom z rozwagą mężnie stawi czoła,
 Dzieci po bożemu wychowa z mądrością,
 Męża uszczęśliwi dozągoną miłością.

Stańmy wraz, itd.

Roztropność ochroni was siostry, od złego,
 Przysporzy odwagi i dobra wszelkiego;
 A więc do oświaty brać się macie śmiało,
 Ażeby do celu dojść wam się udało.

Stańcie wraz, itd.

O, zadanie wasze jest wielkie i święte —
 I jeżeli będzie szczerze do serc wzięte,
 Jeśli dobrą wolę zawsze mieć będziecie,
 Powołanie swoje spełnicie na świecie.

Stańcie wraz,
 Obok nas —
 Będzie nas siła,
 Jaka nie była

Na nieprzyjaciela!

Michał Kabaj z Głębikówki.

✠ Kołacz królowej Jadwigi. ✠

Gdy się wieść rozeszła, że królowa Jadwiga ma przybyć do Krakowa i odbyć zaraz koronację — wielki stał się rumor między mieszczkami krakowskimi. Każda z nich chciała wystąpić na tę uroczystość dostatnio, lecz każda też pragnęła jakiś podarek przybywającej ofiarować.

— Godzi się, żeby niewiasty krakowskie jak należy ją przyjęły! — mówiła jejmość pani Jagnieszka, żona jednego z rajców miasta.

— Mój już kilka par trzewic szykuje! — odezwała się z pewną dumą pani Brygida, żona najznakomitszego szewca miasta Krakowa.

— Ba, trzewice to od pana majstra, a co od pani majstrowej? — spytała śmiejąc się Kunda, znana z swej wesołości żona piwowara. I zaraz też dodała:

— Toć mój nie jeden antałek potoczy pod nogi monarchini, a mnie aż włosy siwieją, czembym jej się przysłużyć mogła?

Tak radziły, to śmiejąc się, to kłopotąc, krakowskie niewiasty. Kilka dni trwały te narady, każda chciała co innego, zgodzić się nie mogły, nieraz i posprzeczały się dokumentnie z wielkiej gorliwości i z czepcami przekreconemi i ze szkarłatnemi rumieńcami na licach — rozchodziły się, nie stanowczego nie uradziwszy. Jedna chciała piękny czepiec ofiarować, inne wyśmiały ją, że przybywająca królowa jest jeszcze panną, nie wypada więc z takim podarkiem wystąpić; inna chciała piękny obrus utkać, ale już na utkanie, a choćby i na sprowadzenie z fabryk holenderskich czasu nie było. Słowem kłopot miały nie byle jaki, a niejedna i nocy spokojnie przespać nie mogła od wielkiego myślenia. Czas upływał, a żadna jeszcze podarunku nie obmyśliła.

Aż pewnego dnia imci pani Jagnieszka rzecze:

— Choćby każda z nas i najpiękniejsze swoje szaty, ba! i klejnoty jejmość czy tam jejmościance królowej złożyła, toć dla niej będzie tyle, co dla której z nas łachman żebraczy.

— Prawda, prawda! — zawołały jednogłośnie i podparłszy ręką podbródki, kiwały głową żałośnie.

Była nawet chwila takiej ciszy, jakby to nie niewiasty, lecz pobożni mnisi na rozmyślanie się zebrali.

— Otóż, według mnie, zrobimy tak.... — odezwała się wreszcie jejmość Jagnieszka.

— Każdą z nas stać na garść białej maki, na miód, na zamorskie korzenie i bakalie.

— Z ogrodów też niemało się pięknych śliw i jabłek zebrało — wtrąciła pani Brygida.

— Upieczmy więc kołacz! — zawołała Kunda.

— A o drożdże nie mamy się co frasować. Już ja tam mojemu rzeknę, to da takich, że nie kołacz, ale sama królowa na nichby podrosła, gdyby jej wzrostu brakowało! — dodała wesoło.

I o dziwo, wszystkie się zgodziły na kołacza. Co zaś dziwniejsze, w mieście była taka cisza, jakby wszystkim niewiastom usta pozamarzały, choć dopiero październik do połowy dobiegał. Cisza była w mieście

a nawet i po domach. Każda z niewiast w skupieniu pracowała, to u siebie, to u pani Jagnieszki. Ta bowiem, jako mistrzyni w wypiekaniu wszelkiego ciasta, podjęła się zacząć, wyrobić i w własnym piecu, w którym się na podziw ciasto darzyło — kołacz ów upiec. Upiec — rzecz trudna, ale też i wszystkie smakowite owoce należycie do owego przygotować — także rzecz nie łatwa. A też i o przystrojeniu trzeba było pomyśleć.

Niewiasty zaś tak się uwzięły, iż żadnej męskiej pomocy nie chciały ku temu używać.

— Moje niewiasta krajem rządzić i jako król stanąć, możemy i my choćby kołacz bez niczyjej pomocy upiec i ustroić.

Ale chociaż się tak odgrażały, musiały wezwać zduna (garncarza) dla przerobienia pieca — boć kołacz miał mieć średnicy przeszło pięć łokci, a tak wielkiego, piec w domu pani Jagnieszki nigdy nie mieścił. Właściwie to nawet z dwóch połówek teraz kołacz się składał: ze spodu i z wierzchu.

Na pieczonem bowiem, grubem na trzy palce cieście, ułożono rozmaite bakalie, zaprawione najwonnieszymi korzeniami — jak: cynamonem, muszkatową gałką, gwoździkiem i kurdybanem. Na te przyprawy nałożono znów wierzch z ciasta. Ale kołacz trzeba było też pięknie przystroić! Tem zajęła się pani Kunda. Mistrzynią ona w tej sprawie była, więc też kołacz przyozdobiony został wieńcem z kwiatów, zręcznie z ciasta wyrobionych, a jeszcze zręczniejszą właściwą powleczonych barwą. Na pracowały się niewiasty, bo napracowały, ale też wielki tryumf z pracy swojej odniosły.

Kiedy upieczono już kołacz i w największej izbie umieszczono, taka się woń od niego rozeszła, że ludzie, koło domu przechodząc, przystawali, a woń oną łakomym nosem wciągali. Niejeden też z brodatych i wąsatych wielką miał ochotę kołacz ów zobaczyć, ale niewiasty na wszystkie świętości się zarzekły, że go nikomu nie pokażą, jeno tak nietknięty okiem niepowołanych — miłościwej monarchini oddadzą.

Kiedy więc dnia 15 paźdz. 1384 roku królowa Jadwiga w bramy miasta Krakowa wjeżdżała, naprzeciw niej wyszło dwadzieścia dziewięć białych ubranych i na wielkim obrusie misternie wyszytym, kołacz ów podało; pani Jagnieszka zaś rzekła:

— Przyjmij, miłościwa pani, kołacz, rękami niewiast krakowskich zrobiony.

— A niechaj ci będzie w naszym grodzie tak na sercu wesoło jak nam, kiedyśmy ten kołacz przyrządzały! — dodała Kunda, przypatrując się pięknym, lecz smutnym licom królowej.

Rozjaśniło się nieco oblicze przybyłej, uśmiechnąwszy się więc, rzekła: — Niech wam Bóg za wasze serdeczne przyjęcie zapłaci!

A woń kołacza tak mile przybyłych nęciła, że niejedna z dwórek, niejeden i z panów, będących koło monarchini, chętnieby kawałek tego specyału do ust włożył.

I królowej ślinka leciała, ale smak swoją drogą, a przystojność i etykieta dworska swoją.

Więc Jadwiga rzekła:

— Wnieścież, miłe siostrzyce, kołacz do kościoła.... gdy go kapłan poświęci — lepiej nam smakować będzie.

Uradowane niewiasty, że się na uroczystość dostaną, tuż za królową umieściły się z kołaczem. Tym samym też porządkiem weszły do kościoła i tym samym też po koronacji wyszły z niego.

Gdy zaś królowa zasiadła do uczty, postawiono przed nią kołacz.

— Szkoda bodaj psuć tak misternie upieczonej roboty! — rzekła królowa, spoglądając na olbrzymi kołacz i patrząc na nią żywymi barwami kwiaty.

— Oneć to właśnie proszą, żeby je dłoń ich królewskiej mości dotknęła — ozwała się Jagnieszka, która wraz z królową i z innymi za kołaczem do komnaty weszła.

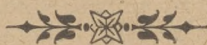
Podano nóż, królowa własnoręcznie kawałek kołacza odkroiła, a niosąc go do ust, rzekła:

— Niechajże ten kołacz, jako i dni moje z wszystkimi przytomnymi podzielię.

Wtedy pokrajano ciasto na drobne kawałki, a dziewice, które dotąd ledwie go mogły udźwignąć, w jednej chwili pozbyły się tego słodkiego ciężaru.

Królowa przytknęła do ust wzięty kawałek... Smaczny był bo smaczny, lecz czy przyrzekła sobie dnia tego nie jeść żadnych smakołyków, czy dla innej jakiej przyczyny, dość, że resztę owego kawałka w fałdach stanika ukryła. Za przykładem królowej poszli wszyscy zebrani.

Takiej to zapewne okoliczności zawdzięczamy, iż w Muzeum w Krakowie oglądać można za szkłem kawałek zeschłego ciasta, zwanego: „kołaczem królowej Jadwigi.“



Złote ziarnka.

Kto na wiatr czeka, nigdy siać nie będzie,
Kto w chmury patrzy, plonu nie dobędzie.

Tylko wtedy szczęście w parze z pracą chodzi,
Kiedy owa praca z miłości pochodzi.

Bądź duchem silnym, nieugiętej woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stawia z niczego, powoli.
Bądź spokojnością wśród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju,
Bądź wiecznem pięknem w wiecznym życia boju.



RADY GOSPODARCZE.

Zasadnicze reguły dla gospodarstwa mlecznego.

1. Obchodź się z krowami łagodnie i nie bij ich nigdy kijem, polanem lub tp. Świnie i kury nie powinny być pod żadnym warunkiem wpuszczane do stajen krowich.

2. Czyść okna często, ażeby światło mogło się zawsze bez przeszkody przedostawać do stajni.

3. Odświeżaj powietrze w stajni przez otwieranie okien i wentylatorów, nie narażając jednakże krów na przeciąg.

4. Ciepłota w stajni nie powinna nigdy przekraczać 15° C., zawieś zatem ciepłomierz w stajni; lepiej ażeby było powietrze chłodne i czyste, niż ciepłe a złe.

5. Najlepszym środkiem do utrzymania powietrza w stanie czystym a stanowiska w stanie suchym, jest podściółka torfowa.

6. Wydalaj gnój dwa razy na dzień ze stajni, nigdy jednakże podczas podoju. Utrzymuj stanowisko krowy o ile możności czysto. Słoma nie powinna wsysać gnojówki, która ma mieć bezpośredni odpływ wolny. Czyść i biel stajnię gruntownie raz albo dwa razy do roku, a żłoby co dnia.

7. Czyść krowy pilnie i nie pozwól nigdy, ażeby brud, gnój albo błoto osadzało się na ich nogach lub pod brzuchem.

8. Przed podojem wycieraj wymiona czystym, suchym ręcznikiem.

9. Uskuteczniaj dojenie czystymi, suchymi rękami, obnażywszy je najlepiej aż po ramiona, przytem wdziej odzienie zwierzchnie, które łatwo prać się daje.

(Dokończenie nastąpi.)

NOWINY I NOWINKI.

Do naszych Czytelniczek. Nauczcie się myśleć, a tego się nauczycie, gdy spróbujecie pisywać listy do gazetki. Opiszcie redakcyi wioskę, czy miasteczko w którym mieszkacie, podając ile ma ludności, czem się trudni ta ludność, jaka jest rada gminna, jaka jest szkoła, ile do niej chodzi dzieci, jacy nauczyciele lub nauczycielki, do którego powiatu należy, które miasto jest najbliższe — jakie jest położenie okolicy tj. czy górzyste czy równiny, jakie gazetki ludzie czytają, a zwłaszcza niewiasty, itd. Która dobrze napisze, otrzyma w nagrodę: Książkę do modlenia — a najlepszy list wydrukujemy w „Niewieście“.

Nie wierzcie w gusła! Do żony gospodarza Nycza w Jasińcu, przyszła w tych dniach cyganka i zaczęła ją straszyć, że jej bydłu grozi wielkie niebezpieczeństwo, które ona jednak umie „odmówić“. Do zażegnania choroby potrzebowała cyganka „na chwilę“ 2 szczerozłote i 2 nikłowe monety. Wystraszona kobieta, chcąc ratować bydło, wręczyła cygance woreczek płótniany, 20-sto i 10-cio koronówkę i 2 nikłowe monety. Cyganka wpuściła pieniądze do woreczka, mruczając coś bezustannie

pod nosem. Po chwili oddała jej woreczek z powrotem, upominając gospozię, aby go przez 5 dni nie otwierała i wyniosła się. Gdy cyganki nie było, gospościa zaniepokoiła się o swoje pieniądze i zajrzała do worka. Lecz z żalem spostrzegła, że ją cyganka okradła, bo w worku tylko niklowe monety znalazła, a złotych nie było. — Ciemnota to i grzech, pierwsze przykazanie Boskie zakazuje wierzyć w gusa i zabobony!

Wpływ ukłucia pszczoły na ludzi używających wiele gorących napoi. Pewien właściciel majątku pisze do niemieckiego pisma bartniczego, co następuje: W naszym majątku trzymano zwykle 150 do 200 pni pszczoł, które pielegnował 84-letni pasiecznik. Ten starzec żył skromnie i jadał tylko czarny chleb, mleko i miód. W sąsiednich dobach żył 62-letni gospodarz, który bardzo wiele pijał gorących napoi, chociaż powierzchownie dość zdrowo wyglądał. Raz w letniej porze, wśród skwarne go dnia, nadleciał ogromny rój pszczoł ze sąsiedztwa i osiadł na tych dwóch starcach, którzy się wtedy przypadkowo razem znajdowali w ogrodzie. Obydwaj zostali ogromnie przez pszczoły pokłuci. Gospodarz, który był, jak to mówią, wódką przesiąknięty, umarł w przeciągu dwóch godzin, podczas gdy 84-letni pasiecznik żył jeszcze 20 lat i do końca został pasiecznikiem, to jest do 104 roku swego życia.

Na tego, kto pije dużo piwa, wina lub wódki, tak, że krew jego jest ubogą w sód, a za to zawiera ogromną ilość kwasu węglowego, ukłucie pszczoły wywiera bardzo zgubny wpływ. Kwas mrówczany bowiem, znajdujący się w jadzie pszczelim, zamienia się wtedy wskutek chemicznych przemian na jedną z najgwałtowniejszych i najszybciej działających trucizn. Tak to Pan Bóg cudownie urządził, że złe nosi samo w sobie karę i zniszczenie.

Rozwiązanie zagadki z nr 13. „Niewiasty“: Ręce (pacholki — palce). Zagadkę odgadła Stefania Woźniakowa z Mielca.

Zagadka. Szybko ja biegam, chociaż nie żyję,
I pragnę wody, chociaż nie piję.
Kiedy cień nocny świat ten zamroczy,
To moje kragłe, czerwone oczy
Ciągłe się bystro patrzeć wydają,
Choć nigdy ujrzeć nic nie zdołają,
Gdy zaś tę wielką popełnię winę,
Że zejść z drogi, to zaraz ginę
I ludziom przez to szkodę przynoszę.
Jak się nazywam? — Odgadnąć proszę.

Łamigłówka liczebna. Gazda pędzący gościńcem owieczkę na targ, zagadnął pasterza stojącego na pastwisku przy stadzie: — Ależ to masz dużą gromadą owiec! Będzie ich ze sto — nie prawdaż? — Mylisz się gospodarzu — odrzecz pastuch. — Dopiero, gdyby ich było dwa razy tyle co jest i połowa tego i czwarta część jeszcze, a w dodatku i twoja owca do tego, byłoby ich właśnie sto. — Ileż owiec miał pasterz?